GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 125.

Dnia 20go Grudnia 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

PRZYSZŁA USTAWA ZJEDNOCZENIA.

II.

W poprzednim artykule przedstawiliśmy myśli nasze co do niewłaściwości robionego przez Niepodległość wniosku, ażeby przyszła Ustawa Zjednoczenia wypracowaną i jako obowiązująca ogloszoną została przez delegacyą gmin, przypominając zarazem z naszéj strony, że postępując drogą rozwagi i zwyczajów emigracyjnych, jedna część téj pracy, to jest przedstawienie projektu ustawy należy do samego Komitetu, a druga, to jest rozbiór projektu i ostateczne jego zatwierdzenie, do ogólu Zjednoczenia.

Wniosek Niepodległości jest dowodem, że w teraźniéjszéj Emigracyi bardzo słabe są jeszcze pojęcia o warunkach życia publicznego, zbiorowego, że potrzeba koniecznie i wytrwale pracować nad ogólném wykształceniem politycznem, ażeby się za każdym krokiem nie spotykać z pomysłami, które poważnéj krytyki nie wytrzymają. Dla tego też w obawie, na doświadczeniu opartéj, ażeby jakie zachcianki federacyjne, autonomiczne, nie objawiły się w projektach i rozprawach przyszłéj ustawy Zjednoczenia, uważamy za rzecz konieczną zwrócić uwagę na potrzebę jednolitości téjże ustawy. Dotąd mieliśmy w Emigracyi rozmaite stowarzyszenia: wzajemnéj lub bratniéj pomocy, kassy oszczędności itd.; każde z nich miało odrębną ustawę, nie przyznawało się publicznie do charakteru politycznego a jednak w dziedzinę polityki wkraczało. Jł. Bosak w liście wydrukowanym w byłém pismie "Ojczyzna" nie pojmował innéj organizacyi wychodźtwa, jak tylko przyznaniem autonomii każdemu urządzonemu w jakikolwiek bądź sposób odłamowi. Gdyby podobne myśli miały zająć miejsce w przyszłéj ustawie Zjednoczenia, w takim razie nie byłoby to zjednoczenie, ale federacya rozmaitych i niepołączonych z sobą cząstek, nie byłoby jednéj Emigracyi, ale tyle ile owych cząstek.

Emigracya teraźniejsza jak i dawniejsza, powiedzieliśmy to nie raz, jest wynikiem wielkiéj narodowéj epoki, wynikiem zbrojnéj walki o całość i niepodległość Polski. Kto tylko, pod jakimkolwiek bądź względem, należał do téj walki, a inny nie jest emigrantem polskim, ale włóczęgą, zbiegiem, ten nosi na sobie charakter Polaka bez względu na pochodzenie i wyznanie. W Emigracyi nie ma Litwinów, Rusinów, Mazurów, Wielko- lub Mało Polanów, są tylko Polacy reprezentujący Polskę i nic więcéj tylko Polskę. Cudzoziemcy nie znają żadnych naszych wewnętrznych prowincyonalnych odcieni; gościnność i pomoc dają Polakom, jako ludziom, którzy za Polskę walczyli i cierpieli, którzy w nadziei wyswobodzenia Polski pracują na ziemi wolnych narodów. Otóż wszystkie stowarzyszenia, zjednoczenia muszą nosić na sobie charakter jednolity Polski, inaczéj do całości, do solidarności Emigracyi Polskiéj należeć nie mogą. Dawna Emigracya rozumiała to doskonale i dla tego w historyi jéj śladu nawet nie ma jakiegokolwiek wydzielania się z téj narodowéj solidarności; były stronnictwa i obozy polityczne, walki zacięte o najskuteczniejszy sposób służenia Polsce ale tylko Polsce.

Z drugiéj strony elementarne nawet pojęcie o pracach zbiorowych, politycznych, nie pozwala przypuścić, ażeby w jedném stowarzyszeniu mogły się mieścić różne cele i różne środki ich dopięcia. Nikt bowiem nie stowarzysza się w chęci zaprowadzenia chaosu, rozprzężenia, ale w chęci połączenia rozproszonych sił dla wspólnych celów, dla zużytkowania wspólnie obmyślanych środków.

Ztąd wynika, że tak charakter i solidarność wychodźtwa polskiego jak i natura stowarzyszenia politycznego, jakiém jest Zjednoczenie, wykluczają stanowczo wszelką myśl różnych celów i różnych środków, a następnie niejednolitość ustawy. Emigrant Polski należący do Zjednoczenia, czy przebywa we Francyi czy w Anglii czy w Szwajcaryi, stoi po jedną narodową chorągwią i jednemi prawami się rządzi. Pojmujemy, że członkowie Zjednoczenia lub innego stowarzyszenia politycznego mogą zarazem należeć do innych korporacyj i podlegać jednocześnie innym ustawom, ale pod warunkiem, że te korporacye i ustawy będą miały zadania nie objęte programatem ani owego Zjednoczenia ani owego stowarzyszenia. Mamy w Emigracyi powszechnie uznaną i popartą instytucyą podatku braterskiego; jest to według nas jedyny i najskuteczniejszy łącznik narodowy dla wszystkich emigrantów bez względu na jakiekolwiek odcienia polityczne. Należyć i czynny wziąść udział w usiłowaniach téj ważnéj instytucyi nie tylko powinno być dozwoloném ale zaleconém nawet wszystkim członkom Zjednoczenia, albowiem to nie potrafi nigdy ani tak skutecznie ani tak powszechnie zaspokoić jednéj z najważniejszych potrzeb obowiązku narodowego: spłacenia długu braterskiego zasłudze i ubóstwu. A jeżeli Stowarzyszenie podatkowe nie obejmuje jeszcze wszystkich warunków téj potrzeby, jeżeli pozostawia po za swoją troskliwością znaczną część towarzyszów wygnania potrzebujących braterskiéj opieki, to przy wspólném porozumieniu się komitetu Zjednoczenia i zarządu Stowarzyszenia podatkowego dotychczasowy zakres działania łatwo rozszérzonym być może. Inne zbiorowości: naukowe, literackie, ekonomiczne, jakie są lub być mogą w Emigracyi, o tyle tylko nie stają w sprzeczności z exystencyą Zjednoczenia, o ile ich zadanie i prace nie rozrywają politycznéj jedności, jaka w każdém stowarzyszeniu a więc i w Zjednoczeniu jest niezbędną. Ktoby chciał jednocześnie należyć np. do Towarzystwa historycznego, pod prezydencyą księcia Czartoryskiego, i do Zjednoczenia, dopuściłby się niewątpliwéj sprzeczności, dałby dowód politycznéj dwuznaczności, albowiem wszystkim wiadomo, że Towarzystwo historyczne było i jest pokrywą tylko polskiéj reakcyi, i że jego polityczne zasady nie odpowiadają wcale zasadom przez Zjednoczenie wyznawanym.

Powyższe przykłady dostatecznie objaśniają naszą myśl. Twierdzimy, że Zjednoczenie, jeżeli chce i może odpowiedzieć rozważnym a niezbędnym warunkom stowarzyszenia politycznego, musi być jednolitém tak w swojém zadaniu jak i w ustawie, która to zadanie w codzienném życiu ma na celu wyrabiać i ułatwiać.

Zadanie Zjednoczenia, jak i wszystkich stowarzyszeń politycznych polskich, nie może być inném, jak dopomaganie narodowi w wytrwałych pracach oswobodzenia. Jest to piérwsze i ostatnie przykazanie patryotyzmu polskiego, ale nie wyjaśnia jeszcze szczególnych obowiązków, jakie spoczywają na Polakach w rozmaitych położeniach zostających. Zrozumienie tych obowiązków i spełnienie ich sumienne, z całą gorliwością i poświęceniem, jakich od nas wymaga ciężka dola narodu, stanowią dojrzałość polityczną i świadczą o wartości obywatelskiéj dobrego Polaka. Nie dosyć jest powiedzieć : róbmy co możemy i jak możemy ; albo : bądźmy cierpliwi, czekajmy aż się Bóg nad nami zlituje, aż nam przyjaciele nasi dopomogą. Taka zasada tchnie fatalizmem, muzułmańską rezygnacyą, niegodną ludzi chcących wolności i oswobodzenia narodu, a chcących tych dwóch wielkich celów szczérze, wytrwale i z nieudaném poświęceniem. Kto rzeczywiście a nie obłudnie pracuje dla Ojczyzny, kto w każdéj chwili i w każdém położeniu spełnia obowiązek obywatelski, ten przede wszystkiém wiedzieć musi, czego sprawa narodowa od niego wymaga—co ma robić.

Nie będziemy tu mówić o obowiązkach, jakie ciążą na Polakach na ojczystéj ziemi żyjących, Ten ważny przedmiot odkładamy na inną, sposobniejszą chwilę. Ale przebiegając rozmaite myśli, które na wyrobienie ustawy Zjednoczenia wpłynąć mają, musimy rozpatrzyć się przede wszystkiém w wyjątkowém naszém stanowisku emigracyjném i zebrać główne przynajmniéj punkta naszego patryotycznego regulaminu. C. d. n.

ZABÓR AUSTRYACKI,

Patrząc na teraźniejszy ruch polityczny Galicyi, nie trzeba zapominać ani na chwilę przeszłości, czyli raczéj tego systemu jezuicko-despotycznego, którym od rozbioru Polski ta nieszczęśliwa kraina Polski doprowadzoną została przez Austryaków do zupełnéj nędzy tak pod względem materyalnym jak i moralnym. Pod *ojcowskiemi* rządami Habsburgów Galicya stała się, jak dobrze powiedziano, "prowincyą letargu politycznego, obskurantyzmu literackiego, pietyzmu jezuickiego, śmieszności magnackich, próżności dygnitarskich." I ta Galicya, bez własnego życia, oddana przez kilkadziesiąt lat na pastwę zgłodniałych przybyszów, przerzucana w ostatnich czasach z jednego experymentu politycznego w drugi, powołaną została dzisiaj, piérwszy raz od upadku Polski, do jakiegoś samorządu pod władzą cesarza Austryackiego, którego ani ona, ani Gołuchowski, ani minister Belcredi, ani sam cesarz nie rozumieją. Nie jest to wina teraźniejszych ludzi, ale sytuacyi, ale pęknięcia nareszcie tego potworu politycznego, który się dotąd nazywał Austryą. a który nie znalazł jeszcze i nie znajdzie tak prędko równowagi dla swego przeobrażenia. Rozumiemy autonomią Węgier i Czech, nawet pod kierunkiem jednéj zwierzchnéj władzy domu Rakuzkiego, bo te dwie narodowości zamknięte są w granicach jednego państwa Austryackiego. Ale jakże pojąć autonomią Galicyi w oderwaniu od innych prowincyj Polskich, od historycznych praw i przyszłego rozwoju całéj Polski ? Trudności więc wszelkiego rodzaju, społeczne, narodowe i polityczne, jakie się dziś w Galicyi pokazują, pochodzą właśnie z téj nieujętéj anomalii, którą politycy Austryaccy chcą przeprowadzić, urządzając kraj niezależnie od jego przeszłości i od jego przyszłości. Tam gdzie nie ma jednéj, wyraźnéj i zrozumiałéj dla wszystkich podstawy, gdzie cel wspólnych swobód, rozwoju moralnego i materyalnego nie jest jasno wytknięty, tam może tylko panować anarchia albo despotyzm. Dopóki Galicya uważaną będzie za jakąś mieszaninę administracyjną i polityczną, dopóki prawo rozdzielać będzie interesa różnych odcieni rodowych, społecznych i religijnych, dopóki jedném słowem Galicya będzie Galicyą, Lodomeryą, Wielkiém Księstwem Krakowskiém, a nie integralną częścią całéj, historycznéj Polski, takiéj jaką Europa zna i jaka jest dla ludzkości potrzebną, dopóty autonomia Galicyi może być podtrzymywaną sztucznie, chwilowo, ale trwałéj podstawy mieć nie będzie.

Teraźniejsza kadencya sejmu Galicyjskiego jest najlepszym dowodem, że w mętnéj wodzie ryb łowić nie można, że trzeba ją wprzód oczyścić z mułu i z zielska naniesionego długiemi wichrami nienawiści i despotyzmu. Sejm wybrany na mocy najdziwaczniejszéj mozaiki politycznéj wyrobionéj w mózgu germańskiego liberalisty, byłego ministra Schmerlinga ; sejm, któremu w rozmaitych językach każą rozprawiać, stanowić i korespondować ; sejm złożony po części z ludzi niemających wspólnego cywilizacyjnego kierunku, z ludzi reprezentujących nie ogólne interesa kraju, ale kasty, warstwy, korporacye, sejm taki nie może dojść do żadnego ładu, na każdym kroku jest tamowany przesądami, nieznajomością elementarnych nawet zwyczajów parlamentarnych ; sejm taki jest dopiéro szkołą, z któréj z czasem, po długich a mozolnych pracach wyrobić się mogą prawdziwe prawodawcze żywioły. Od 19 listopada, to jest od otwarcia sejmu, aż do téj chwili przesunął się przed oczami sejmujących ogromny legion petycyj, wniosków i żądań, z których to tylko zrozumiałém się pokazuje, że w Galicyi trzeba wszystko przerobić, wszystko zmienić i przekształcić, ażeby kraj mógł poczuć i poznać, że jest rządzony prawami rozsądku, rozumu i sprawiedliwości. Po 16 dniach téj defilady wniosków wszelkiego rodzaju, w czasie któréj nie obeszło się bez częstych a cierpkich utarczek z Święto-Jurcami, wydział krajowy złożył nareszcie d. 5 grudnia wypracowany przez siebie wniosek odpowiedzi na reskrypt czyli pismo odręczne cesarza Austryackiego z d. 13 października r. b. Jest to dokument ważny, wypawiadający usposobienie sejmu w stósunku do władzy i do innych części Austryackiego państwa, i dla tego zamieszczamy go dosłownie w kolumnach ńaszych.

Najjaśniejszy Cesarzu i Królu nasz miłościwy !

Najwyższem pismem z dnia 13 października r. b. raczyłeś, Najjaśniejszy Panie ! uznać dowody wierności i poświęcenia ludów Twoich w chwili ciężkiéj walki.

Wśród dni krwawych bojów, miłościwy Panie, niósł i nasz kraj krew synów swoich w ofierze, a wziętym gorącym udziałem objawioną do poświęcenia gotowością ustalił i rozegrzał męztwo mnogich zastępów, które z łona jego wychodząc, stanowią znaczną część Twojéj armii.

Zaledwo ucichł szczęk broni, raczyłeś, Najmiłościwszy Panie ! na nowo otworzyć wytkniętą Najwyższym manifestem z 20 września z. r. drogę, na któréj, za współudziałem ludów Twoich, założone być mają podwaliny do nowéj budowy konstytucyjnéj.

Skoro nadejdzie pora, przystąpimy do zadania, przekazanego przez Ciebie reprezentantom królestw i krajów Austryą składających, z ufnością i otuchą, bo przekonani jesteśmy, że gdy uznane Najwyższym Twym dyplomem z dnia 20 października 1860, *prawa i dziejowe tradycye krajów*, w skład państwa wchodzących dojdą do zupełnego uwzględnienia, a orzeczenie ludów Twoich, Najjaśniejszy Panie ! wolnym przez legalnych reprezentantów wypowiedziane głosem, skutek otrzyma, niepodobnym się już stanie system centralizacyi, która paraliżując siły żywotne ludów, podkopywała i wątliła to, co stanowi całego państwa potęgę. W owym to zgubnym systemie leży przyczyna mnogich cierpień i klęsk państwa ; Austrya zaś powinna być silną i potężną ; jéj całość będzie zabezpieczoną, jéj pomyślność i zdolność do obrony wzmagać się będzie, *w miarę jak przez samorządne ukonstytuowanie krajów koronnych, rozwijać i wzmagać się będą na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie ich moralne i materyalne siły.*

Nie zapoznajemy, że trudném do zupełnego pzzeprowadzenia jest to zadanie. Ale pomiętni objawionéj tylokrotnie stałéj woli Twojéj, spełnienia wielkomyślnych zamiarów oczekujemy z niezachwianą nadzieją.

W téj nadziei utwierdza nas sankcya, najłaskawiéj udzielona wielu pracom organizacyjnym sejmu naszego, utwierdza nas wybór męża wzrosłego wśród nas i znającego nasze stósunki i potrzeby, na piérwszy w kraju urząd, Twojego, Najjaśniejszy Panie ? namiestnika, utwierdza nas zaufanie w szczérość zamiarów obecnych doradzców korony.

Czerpiemy téż, Najmiłościwszy Panie ! we własném już, a głębokiém przekonaniu, tę podnoszącą serca wiarę, *że w moc opatrznego przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya, aby być, i silniéj niż kiedy zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowanéj wolności, a na zewnątrz tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości.*

Świadomość własnego dobra i sumienie innych narodów, chrześciańsko-cywilizacyjną myślą przejętych, nie dozwoli, aby Austrya w pełnieniu tego posłannictwa stała odosobnioną.

Było téż posłannictwo takie udziałem naszym przez długie wieki. *Bez*

obawy więc odstępstwa od myśli naszéj narodowéj, z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje M narsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło. z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie! stoimy i stać chcemy.

Z całego też serca, w uczuciu niezachwianéj wierności wołamy: Oby Bóg Ciebie, Najmiłościwszy cesarzu i królu nasz! ochraniał i błogosławił!

Odtrącając wszelkie komplementa i przyrzekania stałéj wierności, nieodzowne w takich dokumentach, pozostaje się myśl jasno i dobitnie sformułowana, że Austrya, *aby być*. musi się oprzeć na swobodnym rozwoju historycznych narodowości, na poszanowaniu dziejowych i narodowych praw. Jeżeli więc, o czém wątpić nie ma słusznego powodu, projekt adresu wypracowany przez wydział krajowy otrzyma prawne uznanie, natenczas sejm Galicyjski położy silny fundament przyszłych prac swoich i połączy się węzłem solidarności z Węgrami i Czechami, z którymi najsilniejsza przyjaźń odpowiada uczuciom, usposobieniom i interesom narodowym całéj Polski.

Po napisaniu powyższego ustępu o sprawach Galicyjskich, wyczyczytaliśmy w *Gazecie Narodowéj*, z dnia 12 grudnia, że na XIII posiedzeniu sejmowém adres, w osnowie przez wydział krajowy zaproponowanéj, znaczną większością przyjętym został, i że do wręczenia go cesarzowi wybrano, oprócz marszałka sejmu, dr. Dietla, Potockiego Alfreda, Skrzyńskiego Ludwika, Grocholskiego i Kraińskiego. *Gazeta Narodowa* donosi, że rozprawy nad adresem były "najzupełniejszym tryumfem intelligencyi i prawdy nad ciemnotą i fałszem. Stronnictwo Moskiewskie Święto-Jurców porażoném zostało na głowę przez Polaków i Rusinów; odsłonięto całą bezczelność i przewrotność téj nieszczęsnéj frakcyi." Pan T. Merunowicz, Rusin, pisze w tym samym numerze:

Co w sejmie tylokrotnie uczyniono, co też uczyniło już tyle razy i dziennikarstwo krajowe, protestujemy tu jeszcze raz najuroczyściéj przeciw samozwańczemu uzurpowaniu sobie prawa reprezentowania Rusi przez tych panów. Każdy prawy syn kraju, każdy człowiek rozsądny, bez różnicy obrządku, życzy sobie wzrostu rzetelnéj Ruszczyzny, Ruszczczyzny ludowéj, z całą siłą sumiennego przekonania bronić jéj będzie od tych, którzy ją życzyliby sobie wydać na pastwę wrogom........ Najświętszym to jest obowiązkiem nas Rusinów, jako też i obywateli zachodniéj części tego kraju, od ostatniego zarodka ścigać i tłumić to złe, tyle wrogie najżywotniejszym interesom dobrybytu krajowego i rozwojowi moralnemu Rusi.

ZABÓR PRUSSKI.

Podług kilkakrotnie powtarzanych wiadomości, rząd Prusski nie przestaje swojéj propagandy w Węgrzech i Czechach. Wątpimy atoli, ażeby patryoci Czescy i Węgierscy, olśnieni może chwilowo, w czasie ostatniéj wojny, proklamacyami Prusskiemi, dali się pociągnąć pięknemi słowami pana Bismarka. Historya rozbiorów Polski, a w szczególności dzieje Wielkiego Księstwa Poznańskiego są dla nich otwartą przestrogą. Pomiędzy Moskiewskim a Prusskim systemem zaborów i wynarodowienia ta tylko zachodzi różnica, że kiedy Moskale z całą dzikością barbarzyńców niszczą, tępią, mordują, grabią i fałszują wszystko, co ich nienasyconéj chciwości zawadza, to Prussacy wolno, cząstkowo, z niemiecką flegmą dokonywają. Ostatnie zwycięztwa, w których rolę obrońców wolności i narodowości przybrali, posłużyły im do dalszych kroków w niezmiennym celu wynarodowienia części Polski w ich niewoli zostającéj. Dziś już Księstwo Poznańskie zamieniło się w prowincyą Poznańską; Polakom odmawiają prawa nazywania się polakami; urzędników Polskiéj narodowości wypędzają z urzędów na ziemi Polskiéj, przenosząc ich w odległe od rodzinnych stron kraje; tych nawet, którzy krew swoją w ostatniéj wojnie za monarchią Prusską przelewali, nie dopuszczają do urzędów krajowych; wszelkie znaki oznaczające odrębność Księstwa Poznańskiego znoszą wszędzie; archiwa prowincyonalne stanowiące między ucywilizowanemi ludźmi nietykalną własność krajową, przenoszą do Królewca i mimo wszelkich przyrzeczeń wrócić ich nie chcą; profesorom Polakom zakazują, ażeby nie należeli do Towarzystwa Naukowego Polskiego, które przecież pozyskało prawne upoważnienie władz Prusskich. Są to drobne rzeczy, ale kiedy je dodamy do tych które od dawna i z niezmiennym uporem przeciw narodowości Polskiéj są przeprowadzane, przekonamy się, że dzisiejsi Prussacy kropla w kroplę są podobni do tych którzy Polskę do wspólki z Moskwą i Austryą rozszarpali.

Teraźniejszy arcybiskup Poznański i Gnieznieński pomaga wszelkiemi siłami Prussakom w dziele wynarodowienia. Polak z nazwiska, szczycący się aż do dziwnéj na księdza przesady i śmieszności herbami i tytułami polskiemi, arcybiskup Ledóchowski stał się prawą ręką systemu Prusskiego względem Polaków. Po zakazach wydanych księżom, ażeby się nie mieszali do żadnych praw wyborczych i ażeby nie przyjmowali mandatu poselskiego; po zakazie śpiewu religijno-narodowego "Boże coś Polskę" i zaprowadzeniu w seminaryach języków łacińskiego i niemieckiego w miejsce polskiego, arcybiskup wyrzuca teraz z obrządków religijnych wszystko co tylko przypomina kościół katolicki Polski, co się stało powszechnie szanowaną tradycyą religijną. Konsystorz swój *oczyszcza* ze wszystkich nieprzychylnych jego planom i zamiarom i zastępuje ich kreaturami powolnemi i bezwzględnie posłusznemi. Zdaje się jednak, że personalium arcybiskupa nie jest dostateczném, gdyż co raz bardziéj rozszerza się pogłoska, że zacny kaznodzieja zakonu zmartwychwstańców, ksiądz Jełowicki, ma nie długo wzmocnić jako biskup falangę jezuicką Księstwa Poznańskiego. Pojąć łatwo, jakie wrażenie czyni na ludności Księstwa postępowanie arcybiskupa Ledóchowskiego. Nieukontentowanie szerzy się widocznie nie tylko między wiernemi owieczkemi ale i między duchowieństwem Polskiém, które ma silne uczucie narodowego charakteru i obowiązku, które nigdy nie zapomni co winno Bogu i Ojczyźnie.

EMIGRACYA.

Norfolk, Virginia, 20 listopada 1866.

W Nr 119 pisma waszego czytamy pod nagłówkiem '*Emigracya*', że x. Jełowicki "bierze pod swoją protekcyą tych antreprenerów dusz i t. d." O ile nam wiadomo, nikt dotąd nie wystąpił publicznie przeciwko werbownikom tranzatlantyckiego handlu polskich dusz, nikt dotąd nie obznajomił powszechności polskiéj z ludźmi, ktorych charakter napiętnowany jest egoizmem, dla których imie Polski jest tylko sposobem do nabycia majątku, tarczą zasłaniającą ich przebiegi i niecne zamiary, słowem z ludźmi, którzy w ciągu długich lat nie mogąc własnemi siłami i uczciwą pracą zdobyć pewnéj przyszłości, rzucają się na pole spekulacyi i kosztem imienia własnéj ojczyzny zdobywają sobie spokojny kawałek chleba na starość. W interesie zatém polskich kolonistów jako też w interesie imienia polskiego, które tu zbyt często na szwank przez owych antreprenerów bywa wystawiane, postanowiliśmy uwiadomić interesowanych o niektórych faktach tyczących się kolonizacyi w Ameryce.

W r. 1864, kiedy walka pomiędzy Zjednoczonemi Stanami z tak zwaną Konfederacyą południowych Stanów zaczęła przybierać charakter co raz wydatniejszy i zwiastujący bliski upadek rokoszu, kiedy Południowcy setkami dziennie zaczęli przechodzić na stronę prawego rządu, kiedy zakończenie téj walki było tylko kwestyą czasu, na raz pojawia się w Richmond, ówczesnéj stolicy Konfederacyi, pewien pułkownik Smoliński wrzaz z 4 innymi polskimi deputowanymi od ciała polskiéj Emigracyi w Europie. Poselstwo to liczące w kole swojém jednego księdzu przybyło do Richmond nieuczciwą drogą blokady na statku kontrabandzisty wiozącym z Europy proch, kule, działa i inne mordercze narzędzia, któremi Południowcy mieli bronić niewoli. Poselstwo to w kilka dni po swojém przybyciu do Richmond przedstawione było panu Jeff. Davis, prezydentowi tak zwanéj Konfederacyi. Pułkownik Smoliskńi w imieniu Polski i Emigracyi błagał i prosił uzurpatora o pomoc i wydzielenie pewnego obszaru ziemi dla 15000 polskich wychodźców. Logiczność téj prośby pojmie najlepiéj ten kto zagabniętym zostanie o podarunek rzeczy do tegoż nienależącéj. P. Davis dyplomatycznie i lakonicznie odpowiedział poselstwu, że "jeżeli 15000 polskich wojowników dopomogą południowi do oderwania się od wspólnéj ojczyzny, wtedy, wtedy—zobaczymy." Puł. Smoliński zabrawszy poselstwo udał się tąż samą drogą do Europy. Południowe gazety, dodając ducha upadającemu rokoszowi, roztrąbiały na cztery wiatry niespodziewaną pomoc 15000 ludzi wyćwiczonych w sztuce wojennéj w ostatniém powstaniu przeciw Moskwie; północne zaś pisma, znając lepiéj stósunki, kpinkami i docinkami odparły owe rodomontady południa. Nie obeszło się jednakże i bez krytyki, i to surowéj a w naszém przekonaniu słusznéj; nieprzyjazne nam pisma nazywały nas nawet oszustami, żebrzącemi politycznemi włóczęgami itd. My, cośmy wtenczas pod chorągwią Stanów Zjednoczonych z orężem w ręku

dorabiali się sławy Puławskich i Kościuszków, najwięcéj musieliśmy cierpieć. Nieświadomi lub nieprzyjaźni nam, a szczególniéj Niemcy ciągle nas zagabywali pytając, jakie stanowisko przyjmiemy wobec legionów polskich na polach Savany walczących po raz piérwszy, już nie za wolność, ale za niewolę. Wówczas nie wiedzieliśmy, kto na ziemi niewoli apostołował tak niegodnie w imieniu Polski. Zwolna wypłynęło znane nam nazwisko p. Smolińskiego, a z niém spokojność wstąpiła w nasze umysły, bośmy poznali, że owa 15tysieczna pomoc rokoszowi była niczém więcéj jak tylko potężném kłamstwem p. Smolińskiego. Oburzenie nasze przeciwko sprawcy onéj sromoty było pomiędzy nami ogólne, zwłaszcza że ów p. Smoliński, w początkach wojny domowéj będąc urzędnikiem w służbie Stanów Zjednoczonych, ofiarował usługi i życie swoje prawemu rządowi, z warunkiem, ażeby mu wolno było kosztem tegoż rządu wystawić pułk polskich ułanów. Pod koniec 1861 r. przybył do głównéj kwatery (Hunter Chapel) jenerała Blenker i przywiózł z sobą dwóch drabów Niemców przebranych za polskich ułanów. Blenker nie bity w ciemię poznał się na oszukaństwie i odprawił pułkownika i nibyto onych ułanow w ogromnych papendeklowych kapeluszach z kwitkiem do domu. Zawiedziony w swoich werbunkowych nadziejach, przedsiębierczy duch p. Smolińskiego znalazł wkrótce inną a właściwą drogę jego profesyi. Na głos powstającéj ojczyzny, p. Smoliński piérwszy pospieszył do.... dokąd—nie wiemy; to tylko wiemy, że po upadku naszéj sprawy w Polsce przybył on, jakeśmy to wykazali, w towarzystwie jakichś czterech moralnych niedołęgów, z którémi żaden mieszkaniec Richmondu nierozumiejący po polsku nie potrafił rozmówić się w innym języku. Długi czas na nasze szczęście nie słyszeliśmy o p. Smolińskim i tegoż biurze werbunkowém; instynktownie czuliśmy jednakże, że takowe musi gdzieś istnieć, i tak to zaraz udowodnimy, nie byliśmy w naszych domysłach zawiedzeni. Kilka miesięcy temu jeden z naszych przyjaciół przysłał nam jako curiosum 2 numera gazety polskiéj wychodzącéj we Lwowie. Część literacka tych dwóch numerów poświęcona była idylli pod tytułem "Nowa Polska." Nie mamy ani czasu ani zamiaru rozbierania tego literackiego kłamliwego anonsu, ciekawi sami potrafią łatwo wynaleźć owe dwa numera i przekonać się o prawdzie. "Nowa Polska" jest to nazwisko polskiéj kolonii założonéj przez p. Smolińskiego. Na obszarze 20000 morgów ziemi w Texas obfitującéj we wszystkie płody dwóch półkul, w tym ziemskim raju. p. Smoliński rozumie się prawny właściciel tego majątku, zamyśla zakładać osady polskie i tym celem puszcza w obieg, akcye na sprzedeż; "il est temps Messieurs et Dames, depechez vous," krzyczy nasz pułkownik jak ów pajazzo przed budami komedyantów; spieszcie się, idźcie do Texas, tam ludność katolicka, tam przyszłość dla nowej Polski. To coś zakrawa na owe sławne Napoleońskie "la race latine." To jakiś tajemny związek z owém miastem Ś. Maryi pod herbem Polski i z téjże wizerunkiem. Owi wojownicy polscy (15000) ofiarowani przez p. Smolińskiego panu Jef. Davis w 1864 r. wypływają z ambony x. Jełowickiego w 1866 r. metamorfozowani na spokojnych kolonistów do Texas. Kto zna osobiście p. Smolińskiego a tendencye x. Jełowickiego, ten wie, że obaj do jednéj i téjże saméj szkoły należą. Jużeśmy widzieli w duchu naszego pułkownika na wyżynach Texas spokojnie na wzór starożytnych uprawiającego własną glebę, lub w mieście Ś. Maryi otoczonego wdzięcznymi rodakami, odprawiającego pacierze pod téjże obrazem, gdy na raz, przed 5 tygodniami—o prozo, obrzydła prozo!—otrzymujemy anonsową kartę z nazwiskiem p. Smolińskiego. Ów pułkownik, zniechęcony zapewne nierychłym pospiechem polskich akcyonaryuszów i niewdzięcznością kolonistów, porzucił osady i włości w Texas i osiadł w Washingtonie, poświęcając wojskowe, administracyjne i werbunkowe swoje talenta fabrykacyi krynolin, tutaj obręczami zwanych. Sic transit etc.

Mania kolonizowania polskiéj emigracyi zdaje się co raz bardziéj rozszerzać. Choroba ta nie była nam dotąd znaną, a sądząc ze sporadycznych wypadków, zdaje się że napada na ludzi, którzy rozstrojeni z sobą i w niezgodzie ze światem, rzucają się na kręte drogi i forsują ostatnim gposzem przejście za pomocą kolonizacyi do lepszego materyalnego bytu albo zawieszenia własnego nazmiska na pręgierzu publicznéj opinii. Drugi znany nam z rzędu spekulant kolonizacyi jest niejaki protoprawnuk Mojżesza, zwąc się Koronikolski. Doszedłszy szczęśliwie owych sędziwych lat niezbędnych niegdyś do zdobycia godności rzymskiego senatora, lat które według wyobrażeń prawodawstwa rzymskiego uwalniały człowieka od wszelkich chuć, samolubstwa i namiętności, Koronikolski postanowił zaprzeć się siebie i jak niegdyś jego protopradziad wyprowadził, nie lud Izraela z niewoli, ale Emigracyą polską z Europy do Ameryki. Tym celem wylądował on tu wraz z czterema młodymi emigrantami w zimie 1865 r. Opatrzony w polecające pisma do najpiérwszych urzędników kraju, zacząwczy od mayora miasta Nowego Yorku aż do prezydenta Stanów Zjednoczonych, docierał on zuchwale do ministrów, do zagranicznych konsulów, wszędzie w imie nieszczęśliwéj jego ojczyzny Polski. Wspólna tych maniaków charakterystyka jest ta, że nie chcą oni pod żadnemi warunkami wchodzić w stósunki z tymi wygnańcami, którzy długim pobytem w Ameryce obeznali się ze stósunkami tego kraju i radą mogliby być pomocni uczciwym przedsiębierstwom kolonizacyi. Nie, oni prowadzą handel dusz na własne ryzyko, rozumie się, handel zyskowny, strat osobistych żadnych, a zyski—tak jak w owéj bajce o chłopie i diable—temu ostatniemu zawsze lepsza część się dostała. W Nowym Yorku, pomiędzy wygnańcami Mexykańskimi, zapewne z powodu trudności długiego nazwiska "Koronikolski," przyjął on skromne i krótsze imie generała Kruka. W Washingtonie wobec władz rządowych, do których miał listy polecające znów został Koronikolskim. Protestacye nasze nie mogły odsłonić prawdziwego charakteru człowieka zakrywającego się urzędowemi dokumentami pewnego kraju w Europie, który po ostatniéj naszéj klęsce najwięcéj nam sympatyi okazał. Nie chcemy zanadto poruszać téj kwestyi, pojąć jednak nie możemy, jak mógł ów rząd podobne posłannictwo podobnemu powierzyć człowiekowi. Koniec końcem wyexploatowawszy imie Polski i polskiéj Emigracyi, zostawiwszy niemiłe wspomnienia w hotelu pana Andrew Lutz w Washingtonie, ulotnił się ów Mojżesz, biorąc z sobą nasze serdeczne życzenia, aby nigdy tu więcéj nie powrócił.

Ucząca się w zakładach naukowych Szwajcaryi młodzież emigracyjna przesłała następującą odezwę do dzienników krajowych:

Niżéj podpisani uczniowie szkoły politechnicznéj i uniwersytetu w Zurychu, pragnąc wyrazić swą wdzięczność szlachetnym Szwajcarom, którzy przez przyjaźń dla sprawy Polskiéj zajęli się losem ubogich współtowarzyszy naszych, i od dwóch przeszło lat dają im możność wzbogacenia umysłu swego skarbami wiedzy, która w przyszłości na pożytek kraju tylko użytą być może,—uważamy obecną chwilę za najwłaściwszą do uskutecznienia téj chęci, gdy mężowie ci, przedstawiając krajowi rezultaty swych czynności, domagają się od ziomków naszych poparcia i podtrzymania rozpoczętego dzieła.

Mamy nadzieję, że usiłowaniom tym patryotyzm polski nie tylko nie pozwoli upaść lecz że ugruntuje i rozwinie Instytucyą, która stojąc na wysokości idei narodowéj, upatrywać będzie w kształceniu umysłu i serca młodego pokolenia główną podstawę dla kraju naszego, i posłannictwo za nim tęskniącéj młodzieży polskiéj na obcéj ziemi.

Temu obowiązkowi, ćwicząc się w naukach specyalnych, staramy się o ile możności zadość uczynić, i upatrując w jego spełnieniu rękojmią istotnego patryotyzmu, mniemamy, że stajemy się godnymi opieki Matki naszéj Polski. Udajemy się do Niéj z synowską ufnością, aby braciom naszym pozbawionym możności dalszego kształcenia się uczyniła je możebném, utrwalając szlachetnie rozpoczęte dzieło przez Szwajcarów, których odezwa z dnia 18 listopada b. r. wywołać tylko może wdzięczność w każdém sercu polskiém.

Dnia 2 grudnia 1866 r.

Uczniowie szkoły politechnicznéj i uniwersytetu:

Jan Cieślikowski.	Kazimierz Łatkowski.
Bonifacy Dombkowski.	Bronisław Żukowski.
Wentzel Ibiański.	Karol Eustachiewicz.
Wincenty Olewiński.	Jan Sobolewski.
Ludwik Raciborski.	Godzimirski.
Bolesław Vogdt.	Witkowski.
Józef Witkowski.	Stanisław Matuszewicz.
Ludwik Michalski.	Żołnowski.
Stanisław Ziembiński.	Milewski.
Napoleon Gładysz.	Mieczysław Olsiewicz.
Aloizy Teleszyński.	Konstanty Zaborowski.
Franciszek Wentzel.	Władysław Roguski.
Józef Krzymowski.	

Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London